

[...] tuż po tym, jak dogoniłem Małego Księcia, dostrzegłem krwawiące rany widoczne na jego skórze, spowodowane ukąszeniem żmii. Postanowiłem, że mimo zbliżającego się rozstania, zaniosę chłopca do najbliższej wioski, gdzie poproszę miejscową ludność o pomoc w opatrzaniu ran.

Książę był bardzo skromnym młodzieńcem, więc nie okazywał bólu, choć wiem, iż takowy odczuwał. Po kilkunastu godzinach, ku naszemu zdziwieniu, na horyzoncie pojawiła się studnia.

- Musimy stanąć, by się napić wody, a ja dodatkowo przemyję ranę.

- Nie, nie rób tego! Taka woda posiada dużo bakterii, przez może u Ciebie dojść do zakażenia-krzyknąłem.

Dzięki mojemu spostrzeżeniu, Mały Książę wstrzymał się i po uzupełnieniu pragnienia, ruszyliśmy dalej w drogę.

XXVII

Mijały kolejne dni, a złotowłosy chłopiec czuł się coraz gorzej. Dosłownie modliłem się, by niebawem dostrzec na horyzoncie jakąś cywilizację.

Po chwili, przy naszej drodze spostrzeżliśmy drzewo. Bardzo się zdziwiłem.

- Nie mogę uwierzyć! Ta roślina jest identyczna, jak Baobab na mojej planecie! Czy możemy usiąść pod nią i chwilę odpocząć?- odparł podekscytowany chłopiec.

Zgodziłem się, gdyż dla niego było to cudowne przeżycie i wtedy też, zastanawiałem się czyżby nie jego ostatnie...

-Teraz moja planeta jest na pewno bardzo zaniedbana... Obawiam się, że mogę nie mieć do czego wracać.

To stwierdzenie zmroziło wszystkie moje myśli.

XXVIII

Dalszą część czasu spędzonego siedząc pod drzewem, obydwójce rozmyślaliśmy samemu, po cichu.

Po chwili, uznałem że jeżeli mamy gdzieś dotrzeć to trzeba od razu ruszyć. Książę niechętnie przytaknął.

Po kolejnych, bardzo wyczerpujących dniach wędrówki, ku zdziwieniu, naszym oczom ukazało się ogromne, nowoczesne miasto, o którym nigdy wcześniej nie słyszałem.

- Gdzie my trafiliśmy!?

- Nie mam pojęcia, ale teraz naszym priorytetem jest dostanie się do najbliższej placówki medycznej.

Wokół nas latały małe statki powietrzne, przez co spostrzegłem, że w tym mieście nikt nie chodzi pieszo. Każdy, bez wyjątku, poruszał się swoim własnym środkiem transportu.

- Musimy znaleźć market. Wówczas zapytamy obsługę o drogę.

- Dobry pomysł - uznałem.

Pracownicy marketu zdecydowali, że nie mogą zostawić nas w takim stanie, więc sami zawiozą nas do szpitala. Po wizycie chłopca u specjalisty, dowiedziałem się, że rana nie stanowi niepokojącego zagrożenia, lecz Księżę musi poddać się kilkudniowej obserwacji. W tej sytuacji musiałem wynająć hotel i czekać na wyniki.

Czas bardzo mi się dłużył, a na dodatek wieści płynące ze szpitala, nie były pozytywne. Zdecydowałem się więc wynająć mieszkanie na dłuższy czas.

Gdy po kilku miesiącach, stan chłopca się poprawił, pozwolono mi go odwiedzić.

Był blady i chudy...

- Czuję się już lepiej, lecz nie wiem czy zdołam dojść do takiego stanu, bym mógł wyzdrowieć - powiedział chłopiec.

Po jego wyglądzie uznałem, że przed nim jeszcze długa droga do wyjścia na prostą.

XXIX

Całą noc myśli nie dawały mi spać. Rano zdecydowałem, że pójdę tego dnia do szpitala i przedstawię Małemu Księżu pewną propozycję.

- Wywnioskowałem, iż najlepszym rozwiązaniem w obecnej sytuacji będzie ubieganie się o adopcję, bym mógł w pełni ponosić za Ciebie odpowiedzialność.

Chłopiec oniemiał, a ja zrozumiałem, że potrzebuje czasu, aby to przemyśleć.

Następnego dnia, w szpitalnym pokoju było pusto. Łóżko było ładnie zaścielone kocem, a na nim leżał złoty szalik należący do Małego Księcia. W zawiniętej chuście znalazłem list zatytułowany „Do Pilota”, a w nim następująca treść:

„ Kochany Lotniku. Wiele Tobie zawdzięczam. Możliwe, że gdyby nie Ty, to nie czytałbyś właśnie tego listu. Uznałem, że nie pasuję do miejskiego życia i wrócę na planetę B612. Twój Mały Książę.”

XXX

Minęło już sześć lat... Ułożyłem sobie życie i mam trójkę wspaniałych dzieci. Do czytelników mam jedną prośbę. Gdybyście przemierzali pustynię, zatrzymajcie się pod gwiazdą i sprawdźcie czy nie ma na niej jasnowłosego chłopczyka.